Nr. 6. Kraków, 15. czerwca 1910. Rok IX.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 15. każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 5 kor., półrocznie 2 kor. 50 hal., kwartalnie 1 kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 kor. — Numer pojedynczy 50 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya **Prenumeratorom** bezpłatna informacya Manuskrypta się niszczy

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. — **Za dołączone cenniki**, prospekty i t. p 3 kor. od 100 sztuk.

Ze Zjazdu nauczycieli szkół wyższych.

(Premia za nieuctwo. — W usługach hakaty.)

W czasie Zielonych Świąt b. r. odbył się w Krakowie zjazd nauczycieli szkół wyższych, a właściwie średnich, przy skromnym udziale uczestników. Zajmował się przeważnie sprawami własnego stowarzyszenia i polepszeniem stosunków szkół średnich, a właściwie swego bytu, choć ten pod każdym względem świetnie się przedstawia...

Ze zjazdu tego, obojętnego dla szerszych sfer naszego społeczeństwa, należy jednak wyróżnić dwa charakterystyczne momenty: kwestyę suplentów i zniesienia nauki języka niemieckiego w szkołach ludowych galicyjskich.

Co do suplentów, żądają profesorowie i oni sami, by, z chwilą nominacyi, otrzymali charakter urzędników państwowych i, jako tacy, także awansowali, choćby w niższych rangach niż stali profesorowie, oraz mieli prawo do emerytury. Zapomnieli czcigodni światłodawcy szkół średnich, jak się ośmieszyli podobnem żądaniem. Czy jest jakikolwiek zawód urzędniczy, w którymby stabilizowano osoby bez wszelkiej zawodowej kwalifikacyi? Nawet praktykant sądowy, polityczny, dyrekcyi skarbu i t. d., zanim go przyjmą na bezpłatną praktykę, musi się wykazać złożeniem trzech ścisłych egzaminów prawniczych. A czem są panowie nieegzaminowani suplenci szkół średnich? Osobami bez wszelkiej zawodowej kwalifikacyi, bez jakiegokolwiek uniwersyteckiego egzaminu, byli studenci gimnazyalni — którzy często tylko się otarli o uniwersytet, bo studya odbywali gdzieindziej, n. p. w kawiarniach, na zabawach i t. p., a o składaniu ścisłych egzaminów ani myślą, wiedząc, że ich na nie nie stać. Jest wogóle specyalnie galicyjskim anachronizmem fakt, że takie, bez wszelkich zawodowych egzaminów osobniki, są wogóle dopuszczane do odpowiedzialnego urzędu nauczycielskiego. Powinno się ich też wydalać bez wszelkiego regresu i bezwzględnie, jeżeli najwyżej w trzech latach nie wykażą się egzaminem profesorskim, który przed objęciem urzędu nauczycielskiego powinni byli złożyć! I taki to profesorski narybek, nie myślący seryo o zdobyciu prawem przepisanych kwalifikacyi, żąda zapewnienia bytu w stanie nauczycielskim, rang, awansu i t. p. Czy samo stawianie podobnych żądań, nie jest wstydem dla nich samych i dla naszego kraju?

Druga sprawa jest jeszcze ciekawsza. Profesorowie szkół średnich, przeważnie suplenci bez wszelkich zawodowych kwalifikacyi, domagają się, aby nauka języka niemieckiego była wyrzuconą ze szkół ludowych! Jest to żądanie nietaktowne, śmieszne i wprost głupie. Przedewszystkiem szkoły ludowe nie należą pod zarząd profesorów (suplentów) szkół średnich, tylko do nauczycieli ludowych. Oni jedynie są powołani do wydawania fachowej opinii, czy nauka języka niemieckiego w szkołach ludowych jest bezpożytecznym balastem. Coby powiedzieli panowie profesorowie i suplenci, gdyby nauczyciele ludowi na swoich zjazdach dyktowali im wskazówki co do greki, łaciny i innych przedmiotów szkół średnich? Nie mieliby słów potępienia dla „intruzów“. Niech więc tę samą miarkę zachowają w swojem postępowaniu. O opinię co do szkół ludowych nikt ich nie pytał, nikt o mentorstwo nie prosił. Ośmieszają się podobną uchwałą tem więcej, iż przygotowanie uczniów z języka niemieckiego w szkole ludowej, ułatwia nauczanie w szkołach średnich, więc czcigodni profesorowie (suplenci), goniąc bezmyślnie za wszechpolskiem baraniem hasłem, szkodzą ustrojowi szkół, przy których pracują.

Jak zresztą głupiem i właśnie dla narodowego rozwoju naszego społeczeństwa niebezpiecznem jest to hasło, wykażemy w krótkości. Przypuśćmy, iż żądaniu wszechpolskiego narybku stanie się zadość, że pewnego poranku ustanie zupełnie nauka języka niemieckiego w naszych szkołach ludowych wiejskich (3 i 4 kl.) i miejskich. Szkolnictwo ludowe, zwłaszcza miejskie, w tej chwili stanie się przedmiotem drwin i lekceważenia ze strony społeczeństwa, bo niema chyba w kraju wśród sfer zdrowo myślących takich szaleńców, którzyby wobec wprzęgnięcia Galicyi w jarzmo rządów bądź co bądź niemieckich, połączenia jej z prowincyami niemieckiemi, wchodzącej w skład armii o komendzie niemieckiej, sąsiadującej ponadto z kolosem germańskim, z którym połączona jest całą siecią interesów, ośmielili się twierdzić, że język niemiecki dla mieszkańców naszego kraju jest niepotrzebnym i uciążliwym.

Jakżeż „wszechpolskich patryotów“ zawstydzają polacy w Poznańskiem. Tym ani przez myśl nie przejdzie, aby w szkołach ludowych prowincyi polskich zaniechano nauki języka niemieckiego, bo byłoby to samobójstwem dla ekonomicznego, duchowego i politycznego rozwoju narodu. Dążą tylko do tego, by w szkołach ludowych, zwłaszcza na 1. i 2. r. nauki, język polski był wykładowym i by się go uczyło we wszystkich szkołach ludowych średnich i wyższych w prowincyach polskich pod zaborem pruskim. Podobnie myśli ludność Śląska austryackiego, jakkolwiek z szerszem rozwinięciem aspiracyi narodowych. Chłop galicyjski, z wyjątkiem nielicznych wszechpolskich, kiełbasą i wódką ujętych krzykaczy, żąda nauki języka niemieckiego we wszystkich szkołach wiejskich więcejklasowych, bo wie, że ten język przy wojsku i wędrówkach za chlebem na obczyznę jest mu bardzo potrzebny. O żydach już nie wspominamy. Oni bez znajomości języka niemieckiego istnieć by nie mogli. No i wobec tak powszechnie odczutej potrzeby pp. profesorowie (suplenci bez egzaminów) wołają na swoim konwentyklu; „Precz z nauką języka niemieckiego w szkole ludowej“.

Przypuśćmy zresztą, że żądaniu temu stanie się zadość. Momentalnie staniemy się świadkami wzmożenia akcyi „Schulvereinu“ na terenie galicyjskiem. Ponieważ nauka języka niemieckiego jest niezbędną dla większości społeczeństwa, a nie każdy ojciec będzie w stanie zapewnić swoim dzieciom domową naukę tego przedmiotu, więc posypią się podania do „Schulvereinu“ o zakładanie prywatnych szkół niemieckich, na razie w większych i mniejszych miastach naszego kraju, a później po gminach wiejskich, w których są po temu warunki (obecne i dawne spolszczone kolonie niemieckie). Prym w tych staraniach będą wiedli naturalnie żydzi, poprze ich cichaczem klasa urzędnicza, potem ludowa. Niedługo też będzie cały nasz kraj zasłany mrowiem forpoczt hakatyzmu. Niema w tem słowa przesady. Już dziś wszystkie szkoły niemieckie w kraju są przepełnione młodzieżą polską, do wielu zgłasza się kilkakroć więcej, niż ich można przyjąć, choć „jeszcze“ w publicznych szkołach lud. uczy się u nas języka niemieckiego... Łatwo sobie wyobrazić, co się stanie, gdy naukę języka niemieckiego rada szkolna kraj. ze szkół lud. wyrzuci! Gminy zżydziałe pierwsze jawnie będą prosiły „Schulverein“ o szkoły niemieckie, będą mu przyznawały subwencye, a za niemi pójdą inne, ze względów praktycznych. No i może doczekamy się w naszym kraju obok puszek, zbierających grosz na T. S. L., także puszek ofiarnych dla „Schulvereinu“, zasilanych daleko silniej galicyjskim groszem.

I jeszcze jedno. Przy zdobywaniu szkół prywatnych „Schulvereinu“ nikt nie będzie pytał o ich charakter wyznaniowy, byle uczyły po niemiecku. Wyjdzie to oczywiście na korzyść szkół niemieckich ewangelickich, bo tych będzie najwięcej i na szerzenie zasady „Los von Rom“...

Apostołowie narwanych wszechpolskich teoryi, igrają ogniem pośród nagromadzonych prochów, pracują w interesie hakaty, „pour le roi de Prusse“.

Ostrożnie zatem panowie profesorowie szkół wyższych (suplenci bez egzaminów), bo się źle bawicie! *Dr. O.*

Przez Wiedeń — wyzwolenie!

Grupa posłów niemieckich zgłosiła w parlamencie wniosek o zmianę państwowej ustawy o szkołach ludowych w tym kierunku, iżby płace nauczycieli ludowych w całem państwie były zrównane z poborami urzędników państwowych od XI. do VIII. rangi. Wniosek ten przekazano odnośnej komisyi.

Znajduje on uzasadnienie w państwowej ustawie o szkołach ludowych z r. 1869, dotąd obowiązującej. Jest w niej mianowicie paragraf, orzekający, iż „płaca nauczyciela ludowego ma być drogą ustawodawstwa krajowego tak wymierzoną, aby nauczyciel mógł z niej bez troski wyżyć i w zupełności oddać się swemu zawodowi“.

Otóż poszczególne kraje koronne, z małymi wyjątkami, nie dopełniły tego obowiązku, albowiem dotąd w bezecny sposób wyzyskują pracę nauczycieli ludowych, a państwo do polepszenia płac nauczycieli lud. zmusić ich nie może z powodu ogólnikowego tekstu ustawy.

Jeżeli zaś tekst ustawy państwowej o płacach nauczycieli ludowych będzie postawiony jasno, matematycznie, w takim razie nauczyciele ludowi muszą we wszystkich prowincyach otrzymać jednaką płacę, równającą się poborom ostatnich rang urzędników państwowych, bo państwo z innym projektem nie mogłoby wystąpić.

Skoro więc wniosek o taką regulacyę został w parlamencie zgłoszony, nie pozostaje nauczycielstwu ludowemu całej monarchii nic innego, jak tylko chwycić się go oburącz i dążyć do uchwalenia.

Zajmuje się też owym wnioskiem gorliwie nauczycielstwo wielu krajów koronnych i jest nadzieja, że w tym celu zostaną zwołane wiece państwowe stowarzyszeń nauczycielskich, a w nich i galicyjskie wezmą żywy udział.

W ten sposób regulacya płac nauczycieli ludowych mogłaby być przeprowadzoną współcześnie w całem państwie, nawet wbrew woli sejmów krajowych, którym pozostawionoby tylko obmyślenie środków finansowych na jej pokrycie. W każdym razie akcya, zapoczątkowana przez grupę posłów niemieckich w parlamencie, jest prawnie i konstytucyjnie uzasadnioną i parlament nie może nad nią w razie większego nacisku przejść do porządku dziennego. Niech się więc o ten nacisk starają sfery interesowane.

Z Wiednia może nadejść wyzwolenie także w innym kierunku. Najwyższy zarząd szkołami ludowemi, mimo autonomii poszczególnych krajów, spoczywa w centralnych władzach wiedeńskich. Władze te mają potężne wpływy, ich wola jest rozkazem dla namiestników, wydziałów i sejmów krajowych. One na wszystko mają zwrócone oczy, śledzą przebieg wypadków i gromadzą fakty, z których w danym razie snują właściwe zarządzenia.

Jeżeli więc chcemy na prawdę osuszyć galicyjskie bagno szkolne, zwłaszcza w zakresie szkół ludowych, powinniśmy wszystkie nadużycia, spełniane przez radę szkolną krajową i kacyków szkolnych, oskarżać we Wiedniu, w ministerstwie oświaty, ministerstwie spraw wewnętrznych i kancelaryi nadwornej. Każde takie zażalenie powoduje dochodzenia z urzędu, na każde władze galicyjskie musiałyby się tłómaczyć, a gdy tych zażaleń posypią się setki i tysiące, łatwo wydedukować, jakiego rumoru narobią w górze i u dołu.

Rozmaite stowarzyszenia nauczycielskie w Galicyi zaprowadzają w swojem łonie sekcye obrony prawnej nauczycieli, istniejące zazwyczaj na papierze. Sekcye te, zajmując się w lojalny sposób nieliczną garstką wypadków, na polepszenie sytuacyi ogólnej nie wywierają żadnego wpływu. Akty wędrują w toku instancyi tam i nazad i nikt nie zwraca na nie uwagi, bo to zwyczajne „kawałki“.

Skarga na radę szkolną krajową, wniesiona we Wiedniu, na ręce najwyższych czynników, to całkiem co innego. Wywiera inne wrażenie i powoduje inny skutek.

Pożądanem jest przeto ustanowienie w Galicyi osobnego biura oskarżającego, złożonego z ludzi pod każdym względem niezawisłych, któreby skrzętnie zbierało i sprawdzało nadużycia szkolne, a następnie na tej podstawie wnosiło formalne akty oskarżenia do władz centralnych we Wiedniu, czuwało, aby im nigdzie nie skręcono karku, lecz, by winowajcy otrzymali należną karę. I, gdyby takie biuro tylko parę lat istniało, a istnieć powinno stale, sanacya na każdym kroku byłaby widoczną.

Kreowanie tego biura należy do wszystkich niezawisłych stowarzyszeń nauczycielskich, one mu powinny dostarczyć funduszów i wykonywać nad niem kontrolę. Funkcyonaryuszami biura oskarżającego nie mogą być jednak w żadnym razie, jak to już wyżej zaznaczyliśmy, nauczyciele i wogóle urzędnicy, będący w czynnej służbie, bo tych mogłaby władza kupić lub zniszczyć, lecz emeryci i obywatele wypróbowanego hartu ducha, zupełnie niezawiśli.

Są to myśli i poglądy nowe, dotąd przez nikogo nie podniesione, stworzone na podstawie długoletniej obserwacyi stosunków. Podajemy je światłym kolegom pod rozwagę, celem należytego zbadania i powzięcia w stosownej chwili kategorycznej decyzyi. Niechaj ten pomysł idzie w kraj, budzi ospałych, w zwątpiałe od bólu serca sieje wiarę w lepszą przyszłość i odrodzenie...

Drażnienie rusinów.

Sprawa utworzenia ruskiego uniwersytetu we Lwowie jest prawdziwym węzem morskim na tle naszych stosunków szkolnych. Wlecze się z roku na rok i nie może doczekać się pomyślnego załatwienia. Tymczasem polski uniwersytet lwowski, wskutek nadmiaru kształcącej się młodzieży, wprost nie może podołać swoim obowiązkom, ponadto nagromadził w sobie taką liczbę polskich i ruskich katedr, iż z nich, bez wielkich zachodów, śmiało można wydzielić osobny uniwersytet ruski, choćby na razie tylko o trzech wydziałach: teologicznym, filozoficznym i prawniczym.

Do własnego uniwersytetu rusini mają wszelkie prawo, bo tworzą w Galicyi i na Bukowinie przynajmniej taki silny liczebnie trzon ludności, jak polacy w Galicyi i na Śląsku, posiadający dwa polskie uniwersytety.

Spełnienie tego postulatu leży także w intencyach rządu austryackiego. Najpierw dlatego, iż tak silnego narodu ze względów ogólno-państwowych i dynastycznych nie chciałby drażnić, a powtóre z uwagi na politykę zagraniczną. Rosya jest wciąż nieprzebłaganym wrogiem Austryi, szuka wszelkich dróg jawnych, a zwłaszcza tajnych. aby ją zniszczyć. Tym intrygom polityka austryacka przeciwstawiła sprytnie wał ochronny z ukraińców, którzy więcej jeszcze nienawidzą Rosyi, aniżeli polacy. Jeżeli tedy Austrya utworzy ruski uniwersytet we Lwowie, nie tylko zadowoli rusinów galicyjskich, lecz pociągnie ku sobie całą Ukrainę, która nie ma żadnej wyższej, nawet średniej szkoły ruskiej. Ukraina będzie tem samem grawitowała ku Wiedniowi i Habsburgom, a to, w razie zbrojnego zatargu z Rosyą, może Austryi zapewnić zwycięstwo. Rozumią tę sytuacyę dobrze austryaccy mężowie stanu, dlatego wszelkich sił dokładają, aby przeprowadzić utworzenie ruskiego uniwersytetu we Lwowie. W drogę jednak wchodzą im intrygi wszechpolaków i wogóle koła polskiego, które się obawia, aby przez utworzenie ruskiego uniwersytetu we Lwowie nie był ścieśnionym stan polskiego posiadania.

Widownią tych intryg był też niedawno parlament austryacki. Rząd centralny pragnął na razie powiększyć znacznie ilość katedr ruskich, przez co wydzielenie osobnego uniwersytetu ruskiego byłoby ułatwione. Sprzeciwili się jednak temu najpierw profesorowie polscy lwowskiej wszechnicy, żądając, by pierwej jej polski charakter został ubezpieczony, to znaczy, by profesorowie polacy nie byli zmajoryzowani przez profesorów ruskich i nie byli obowiązani urzędować także w ruskim języku, co jest ich obowiązkiem. Potem chórem opozycyi odezwało się koło polskie, przez co sprawa na nowo, lecz już nie na długo została zabagnioną. Mówimy „nie na długo“, bo krzywda rusinów co do samoistnego ruskiego uniwersytetu jest tak jawną i wprost cynicznie bezwstydną, iż musi ustąpić miejsca sprawiedliwości. Koło polskie swoim oporem przeciw ruskiemu uniwersytowi tylko się ośmiesza, kompromituje polski naród, który niebezpieczeństwa ruskiego nawet przez mikroskop Głąbińskich i Grabskich dopatrzeć się nie może, a, cierpiąc pod wielu względami niesłusznie, ma także poczucie krzywdy bratniego narodu, z którym od tysiąca lat dzieli dolę i niedolę.

Polskie społeczeństwo w Galicyi chce zgody z rusinami i spokoju narodowościowego w szkolnictwie. Tego dotąd nie będzie, dokąd rusini nie otrzymają ruskiego uniwersytetu i dokąd galicyjska

rada szkolna krajowa nie zostanie podzieloną na dwie sekcye: polską i ruską, aby przez nie każdy z tych narodów decydował o swoich szkołach narodowych. Polacy, prócz zgrai intrygantów, żyjących z wichrzenia i politycznych rozbojów, nie obawiają się pod żadnym względem hegemonii ruskiej, a, mając przed sobą takie wzory zgodnego pożycia narodów, jaki przedstawia Szwajcarya, równouprawnienie rusinów uważają za rzecz niesporną, nad którą właściwie zgoła nie trzeba przeprowadzać dyskusyi.

Rząd austryacki, jeżeli nie jest mu obojętnym spokój narodowościowy, dobro monarchii i dynastyi, spełnienie głównych postulatów ruskich na polu szkolnictwa t. j. utworzenie ruskiego uniwersytetu i podział galic. rady szkolnej krajowej na sekcyę polską i ruską, powinien przeprowadzić radykalnie, cesarskiem cięciem, drogą rozporządzenia Monarchy, tem bardziej, iż krzyków i opozycyi lokai z koła polskiego nie potrzebuje się obawiać!

Wypaczona akcya.

Krakowski „Związek naucz. lud.“ rozesłał w maju b. r. do wszystkich szkół ludowych Galicyi gotową petycyę do rady państwa o zrównanie płac nauczycieli lud. z poborami urzędników państwowych od XI.—VIII. rangi, oraz o pokrywanie połowy wydatków na szkolnictwo ludowe przez skarb państwa. Tem samem przenosi „Związek“ akcyę o polepszenie bytu nauczycieli lud. ze Lwowa do Wiednia, ze sejmu do rady państwa. W zasadzie zgoda.

Jakie jednak jest podłoże tej akcyi? Czy wyda pożądane owoce?

W Galicyi stosunki płac nauczycieli lud. tak się przedstawiają, iż mamy trzy klasy: patrycyuszów, wyzwoleńców i niewolników, podobnie, jak było w starożytnym Rzymie. Patrycyat nauczycieli ludowych, to nauczycielstwo miast stołecznych, Krakowa i Lwowa, zaliczone do pierwszej klasy płacy. Dla tych akcya, rozpoczęta przez „Związek“, jest zupełnie obojętną. Oni rozpoczynają karyerę od wyższego stopnia X. rangi płac urzędniczych, a kończą na VIII. i VII., prócz ubocznych dochodów w czasie czynnej służby, które umiejące chodzić za sobą jednostki niejednokrotnie stawiają w lepszem położeniu materyalnem, niż je posiadają urzędnicy państwowi VI. rangi.

Do wyzwoleńców należą nauczyciele 30 miast dużych, II. kl. Ci rozpoczynają swoją karyerę, jako stali nauczyciele, od wyższego stopnia płacy urzędnika państwowego XI. rangi, a kończą ją na VIII. randze, wyjątkowo na VII. (dyrektorowie szkół wydz.). Dla nich więc akcya „Związku“ jest także zupełnie obojętną.

Olbrzymia reszta, wynosząca co najmniej 10.000 personalu, należy w $^1/_{10}$ do III., a w $^9/_{10}$ do IV. klasy płac nauczycielskich (nauczyciele wiejscy) i, mimo tych samych kwalifikacyi, jaką posiadają naucz. I. i II. kl., a bez porównania cięższej pracy — dzięki rozbójniczemu miejscowo-klasowemu systemowi płac — są zrównani ze służbą państwową, lub urzędnikami państwowymi ostatniej rangi i to zazwyczaj u schyłku służby. Dla tych pomyślne przeprowadzenie regulacyi płac w kierunku zrównania z poborami urzędników państwowych od XI.—VIII. rangi, jest sprawą słuszną, konieczną, kwestyą życia, lub śmierci głodowej. Oni też powinni akcyę „Związku“ powitać z całą radością i najgoręcej ją poprzeć.

A przecież jest inaczej. Nauczycielstwo wiejskie i małomiasteczkowe przyjęło petycyę „Związku“ z wielkiem niedowierzaniem. Przedewszystkiem dlatego, iż menerowie tego stowarzyszenia w chwili najstosowniejszej, gdy sejm przeprowadzał ostatnią regulacyę płac, zdradzili najsłuszniejszą sprawę ogółu dla korzyści klas uprzywilejowanych. Otrzymali od sejmu wszystko, czego chcieli, a ich koledzy z kl. III. i IV. zostali ustawowo na rzecz pierwszych obrabowani, odeszli z pensyami żebraczemi i przeświadczeniem, że dalsza, słuszna regulacya, na długie lata została pogrzebaną. Petycya obecna jest więc tylko zakrawającem na ironię objawieniem sympatyi sytych, dla głodnych, których kosztem syci zostali nakarmieni. Tak ją oceniają nauczyciele wiejscy i małomiasteczkowi i mają słuszność. Inni idą jeszcze dalej — dopatrują się w akcyi „Związku“ niebezpiecznej dla siebie podrywki i przeciw niej z góry, bez wszelkich zastrzeżeń występują.

Brak zaufania jest jeszcze z wielu innych względów usprawiedliwiony. „Związek“ wybrał do tej akcyi chwilę niebywałej depresyi finansowej państwa, któremu trudno wynaleźć środki pokrycia dla bieżących potrzeb, więc łata sytuacyę setkami milionów nowych długów. W tak ciężkiem przesileniu ani rząd, ani członkowie rady państwa petycyi nauczycieli galicyjskich nie mogą brać seryo.

Gdyby zresztą petycya żądała tylko zmiany ustawy państwowej w tym kierunku, iżby dla całego państwa oznaczała płace nauczycieli ludowych w żądanej wysokości, mogłaby jeszcze liczyć na poparcie państwa, bo państwo na taką regulacyę nie potrzebowałoby dopłacać, ale krakowscy mesyasze wyraźnie żądają, aby państwo na cel regulacyi dało połowę pokrycia. Czysta impertynencya. Nauczyciele mogą tylko stawiać żądania. Wyszukiwanie źródeł pokrycia do nich nie należy. Tem bardziej teraz, gdy kraj z góry przeciw takiemu zasiłkowi ze strony rządu się zastrzegł, choć rząd o nim seryo nie myśli. Rozdrażnia się więc niepotrzebnie sytuacyę, a rząd, ciskając petycye nauczycielskie do kosza, będzie miał pożądaną dla siebie wymówkę, iż w przedłożonem brzmieniu są niemożliwe do przeprowadzenia... To żądanie było podrywką, podsuniętą swojego czasu przez sławnych krętów politycznych deputacyi nauczycielskiej, gdy się zjawiła w parlamencie z prośbą o zrównanie płac naucz. z poborami urzędników państwowych. Łatwowierni i lekkomyślni delegaci rady wilków wobec owiec chwycili się oburącz i sprawę całą zabagnili, a krakowscy mesyasze udają, że się dotąd nie połapali na intrydze. „Błogosławieni ubodzy w duchu, bo ich jest królestwo niebieskie!“ Widocznie na to królestwo skazują menerowie „Związku“ głodnych kolegów z kl. III. i IV. płac, gdy oni już od kilku lat „posiedli ziemię“.

Drugą niekonsekwencyą jest sposób wysyłania petycyi. „Związek“ prawi w swojej odezwie — iż petycye te mają za wpływem nauczycielstwa uchwalić, podpisać i wysłać od siebie rady szkolne miejscowe i rady gminne. Wnioskodawcy sądzą zapewne, że przeprowadzenie takiej sprawy w całym kraju jest tak łatwe, jak n. p. przejście z handelku Hawełki do kawiarni Sauera. Tymczasem znaczna część gmin i rad szkolnych miejscowych takich petycyi zgoła nie podpisze i nie wyśle mimo najusilniejszych zabiegów ze strony nauczycielstwa, z zawiści lub obawy, aby nie przybyło nadmiernych podatków, inne każą o to długo prosić, a gdy wyślą, to z uczuciem łaski i dobrodziejstwa, za które nauczycielstwo niejednokrotnie będzie miało zamknięte usta. Jednem słowem, manifestacya gmin i rad szkolnych miejscowych galicyjskich za nauczycielstwem via Wiedeń wypadnie nędznie, czego dowodem dotychczasowa pod tym względem obojętność, bo petycye takie do Wiednia prawie, że całkiem nie napływają. Skoro zaś sfery decydujące wiedzą o wszczętej akcyi i wielkim rozmachu, nadanym jej przez krakowski „Związek“, to tem śmielej będą występowały przeciw polepszeniu bytu nauczycieli lud. kl. III. i IV. pod pozorem, iż lud jest mu przeciwny, bo się wobec akcyi „Związku“ okazał niechętnym.

Pewnikiem jest przytem, że nauczycielstwo I. i II kl. płac petycyi takowej w radach gminnych i radach szkol. miejscowych nie poprze z należytym naciskiem, bo mu nie zapewnia dalszych korzyści, a grozi zmniejszeniem uroku uprzywilejowanego stanowiska.

Metoda przy wnoszeniu petycyi powinna być zupełnie inna. Przedewszystkiem, na teraz, nie powinny jej wnosić gminy i rady szkolne miejscowe, lecz sami nauczyciele, w porozumieniu z nauczycielstwem wszystkich innych prowincyi Przedlitawii, w ten sposób, by petycye z całego państwa w jednym, lub dwu z góry oznaczonych dniach wpłynęły do rady państwa. Demonstracya taka uczyniłaby olbrzymie wrażenie. Przeszło 100.000 petycyi, wniesione współcześnie, to wymowny dowód olbrzymiej, powszechnej, karnej organizacyi, a z taką organizacyą rząd centralny musiałby się dobrze policzyć. Nauczycielstwo nie musiałoby przytem nikogo prosić o poparcie, znaczyć swojej zależności od innych sfer społecznych, lecz wystąpiłoby prawdziwie po męsku, jako stan pod każdym względem duchowo wyzwolony i równorzędny.

Wreszcie w petycyi nauczycielstwa powinny być zupełnie pominięte źródła pokrycia regulacyi, bo to do niego nie należy, a w wysokim stopniu osłabia powagę akcyi. Nauczycielstwu należy się równoległe wyposażenie z urzędnikami manipulacyjnymi państwa, a o źródła pokrycia niech się troszczą rząd i kraje.

Nauczycielstwo w każdej akcyi o zdobycie lepszej doli niechaj liczy przedewszystkiem na własne siły i na siebie, a nie na poparcie wyżebranych sojuszników w tych instytucyach (rady szkol. miejsc., rady gminne), które roszczą sobie prawo do panowania nad niem.

Nie pomoże demonstracya nauczycielstwa w radzie państwa, to pomoże taka sama u Cesarza, któremu, ze względów

dynastycznych i państwowych, nie może być obojętnem usposobienie olbrzymiej armii nauczycielskiej, gęsto rozsianej na każdej piędzi ziemi, posiadającej głęboko sięgające wpływy. Ponadto są jeszcze środki inne, o których na razie przemilczamy.

Dlaczego na taką drogę akcyi nie wstąpił prez. Nowak ze swoimi doradcami? Czy mu nie dopisywał koncept, lub oddziaływała nań trwoga, aby się nie narazić sferom decydującym? Przecie każdy, bodaj odrobinę krytycyzmu posiadający, musi uznać, iż akcya p. Nowaka to znowu podrzędny ćwierć-środek, którego wynik w każdym razie będzie ujemnym i raczej sprawie zaszkodzi, niż dopomoże.

O treści petycyi p. Nowaka już nie mówimy, bo zakrywa fakt najważniejszy, iż płace urzędników państwowych od XI.—VIII., nawet VII. rangi posiada już znaczna część nauczycielstwa galicyjskiego, więc inna, o tej samej kwalifikacyi, a cięższej pracy, zrównaniem co do poborów ze służbą państwową, lub urzędnikami XI. rangi, jest rażąco pokrzywdzoną. Ten fakt otwarłby oczy sferom wiedeńskim na prosty rozbój ustawowy ostatniej regulacyi i pozyskał ich sympatye dla nieludzko pokrzywdzonych.

Oto jest suma naszych uwag o wypaczonej akcyi p. Nowaka et. comp. Oby z nich nauczycielstwo wyciągnęło właściwe konsekwencye...

Nauczka dla rady szkolnej krajowej.

Ktokolwiek obserwuje nasze szkoły średnie, ten musiał zauważyć, iż rada szkolna krajowa korzysta z każdej sposobności, aby w nich powiększyć liczbę dni wolnych od nauki.

Nauka w żadnej szkole średniej nie rozpoczyna się z dniem 1. września, lecz znacznie później, nie mówiąc już o szkołach prywatnych z charakterem publiczności (gimnazya żeńskie), bo w nich „reguluje“ się naukę zazwyczaj dopiero w drugiej połowie miesiąca

W ciągu roku szkolnego korzysta się ponadto z byle jakiej okoliczności, rocznicy narodowej itp, by młodzież szkół średnich bodaj na pół dnia zwolnić od nauki. W porze cieplejszej wycieczki niby naukowe i do miejsc historycznych, n. p. Krakowa, absorbują również wiele czasu. O zbyt długich feryach świątecznych już nie wspominamy. Wśród takich warunków zbliża się koniec roku i znowu przemyśliwanie, aby go pod jakimkolwiek pozorem jak najwcześniej skończyć.

Wygodną sposobność ku rozpróżniaczaniu młodzieży w ostatnich miesiącach nauki, maju i czerwcu, podawały przedwczesne terminy egzaminów dojrzałości. W czasie tych egzaminów profesorowie są zajęci pytaniem, *eo ipso* odpada nauka w innych klasach, bo jej nie ma kto udzielać, gdy profesorowie są zajęci przy komisyach. Skoro zaś matura się skończy, to już na naukę w innych klasach brak czasu, zastępują ją tak zwane „vorsetzki“, potem klasyfikacye, no i spycha się jakoś czas niby do końca czerwca, bo świadectwa rozdaje się także kilka dni wcześniej.

Że wskutek takiego postępowania młodzież ponosi wielkie szkody, o tem dwóch zdań być nie może Plany dla gimnazyów, szkół realnych i innych średnich tak są ułożone, iż obejmują równomiernie dziesięć miesięcy. Jeżeli w tych miesiącach zmarni się w kilku odstępach na zbyteczne przerwy w naukach z jakie półtora miesiąca, to nauczyciele planów tych albo nie wyczerpują całkowicie, lub też traktują je pobieżnie, a to oddziaływa najfatalniej na umysłowy rozwój młodzieży. W dodatku profesorowie, jakby nic nie zaszło, młodzież tę z końcem roku surowo klasyfikują.

Jaki cel miały te praktyki, łatwo odgadnąć: obniżenie poziomu wykształcenia, które też otrzymało już w zagranicznych uniwersytetach taką markę, iż galicyjskich abituryentów do nich wcale nie chcą przyjmować, nawet mimo z odznaczeniem złożonej matury. Dla profesorów obniżanie to jest bardzo wygodne, bo powiększa znacznie liczbę dni wolnych w ciągu roku szkolnego, ułatwia im pracę, więc też przeciw niemu nie protestują. Co więcej, rozpróżniaczania tego strzegą jak źrenicy w oku, bo na jego cześć piszą niby dydaktyczne i pedagogiczne artykuły w prasie codziennej, a zawsze wywołują burze i protesty, gdy kto przeciw takiej fuszerce wystąpi, lub dąży do powstrzymania ich w udzielaniu zbytecznych w ciągu roku szkolnego dni wolnych od nauki.

Aż miarka się przebrała! Tych nadużyć było wreszcie ministerstwu oświaty za wiele i wystąpiło przeciw nim w taki sposób, że g a l i c y j s k a r a d a s z k o l n a k r a j o w a z o s t a ł a p u b l i c z n i e s k o m p r o m i t o w a n ą. Stało się to z okazyi terminów tegorocznych egzaminów dojrzałości. Rada szkolna krajowa ustanowiła je niezwykle wcześnie, bo ustne nawet w pierwszej połowie maja, aby panowie radcowie do połowy czerwca z niemi się załatwili i nie potrzebowali sobie oraz gronom nauczycielskim przysparzać pracy przez możliwe przeciągnięcie egzaminu dojrzałości na sam koniec czerwca i pierwsze dni lipca, jak być powinno, bo po maturze z końcem roku szkolnego ma uczeń jeszcze trzy miesiące wakacyi przed wstąpieniem na uniwersytet. Terminy ogłosiła w swoim organie i w dziennikach politycznych, będąc pewną, iż wobec jej autonomii nikt przeciw protestować nie będzie i nie może. Innego jednak zdania było ministerstwo oświaty. Jednem pociągnięciem pióra ogłoszone już terminy unieważniło i kazało oznaczyć inne, późniejsze. Łatwo sobie wyobrazić, jaką konsternacyę zarządzenie to wywołało między galicyjskimi matadorami szkolnymi, jak się oburzali na Wiedeń za to, że ich publicznie kompromituje, nadweręża autonomię, wyodrębnienie galicyjskiej rady szkolnej. Wiedeń pozostał jednak nieugiętym, a w dodatku wydał dalsze rozporządzenie do zarządów wszystkich szkół średnich w państwie, które uszczuplaniu nauki z początkiem, końcem i wśród roku szkolnego kładzie skuteczną tamę.

Za rozporządzenia te należy się ministerstwu oświaty uznanie i wdzięczność, bo są bardzo korzystne dla uczącej się młodzieży. Mogą one także radę szkolną krajową postrachem władzy wyższej doprowadzić do upamiętania przed reakcyjnymi zakusami, skoro zakusy te w sposób kompromitujący mogą być cofnięte. Wreszcie poskramia butę i zarozumiałość galicyjskich kacyków szkolnych. Oby takich rozporządzeń było jak najwięcej.

Nominacye nauczycielskie.

Piszą nam ze sfer nauczycielskich: Co roku w miesiącach przedwakacyjnych tj. w maju, czerwcu i lipcu następują mianowania stałych nauczycieli przy szkołach ludowych i to w większej ilości, aniżeli w innych miesiącach. W sprawie tej nasuwają się następujące uwagi:

Art. 3. ust. szkol. kraj. z dnia 11. czerwca 1905 postanawia, że w razie opróżnienia się stałej posady nauczycielskiej, powinien być ogłoszony konkurs drogą ogólnego rozporządzenia, dający możność ubiegania się każdemu nauczycielowi, czy to w okręgu, w którym jest wolna posada, czy też z innego okręgu. I rzeczywiście, wielu nauczycieli, idąc na lep ogłoszonego konkursu i chcąc sobie i rodzinie zapewnić lepszy byt, wnosi podanie do obcego okręgu, narażając się na koszta, a rezultatem jest to, że posady tej nie otrzymuje. Jest to już przyjęty (niestety) u nas zwyczaj, że otrzymanie stałej posady w obcym okręgu, jest prawie wykluczone. Dlaczego? Oto każdy inspektor okręgowy, zanim ogłosi konkurs na jakąś posadę, ma już zwykle upatrzonego kandydata ze swojego okręgu. Ileż to razy nauczyciel z obcego okręgu z lepszą kwalifikacyą, mający i więcej lat służby, a czasem i egzamin wydziałowy, zostaje odprawiony z niczem. Na dowód podam jeden przykład. W pewnym okręgu wschodniej Galicyi była wystawiona na konkurs posada kierownika 4-klasowej szkoły, do otrzymania której potrzebna była kwalifikacya z języka niemieckiego. Pomiędzy kilkoma kandydatami znajdował się nauczyciel z obcego okręgu, mający egzamin wydziałowy i jak najlepszą kwalifikacyę i nauczyciel z tego samego okręgu, w którym rzeczona posada była wolna, jednak bez kwalifikacyi do języka niemieckiego. Jakby tę sprawę osądził człowiek bezstronny, nie wiem, ale w każdym razie niesłusznie rozstrzygnęła rada szkolna krajowa, która kandydata z wydziałowym egzaminem odpaliła. Więc jeden męczy się i uczy, aby zdawać egzamina i otrzymać posadę lepszą, podczas gdy tymczasem drugi bez potrzebnego egzaminu umie się przypodobać inspektorowi i otrzyma lepszą posadę. Takich przykładów możnaby z pewnością więcej spotkać w Galicyi, mogących służyć na dowód, że pragmatyka służbowa istnieje, jak się wyraził prez. Dembowski.

Byłoby wcale chwalebną rzeczą, gdyby pp. inspektorowie zapewniali przedewszystkiem stałe posady swoim nauczycielom, ale wobec tego powinni w konkursie powiedzieć, że ogłoszona posada jest dla nauczycieli tylko z własnego okręgu, albo podawać takie posady w formie okólnika do wiadomości nauczycielstwa swego okręgu. W niektórych okręgach jest więcej nauczycieli tymczasowych, aniżeli stałych posad, więc w takim razie trzeba latami całemi czekać na opróżnienie się stałej posady w swoim okręgu, bo o otrzymaniu tejże w innym niema mowy, chyba się zgodzić trzeba przynajmniej na jednoroczne terminowanie w tym okręgu, w którym się chce otrzymać stałą posadę.

Przedtem i to było łatwiej, bo można się było przenosić z jednego okręgu do drugiego, tylko przez radę szkolną okręgową, a teraz trzeba pozwolenia aż rady szkolnej krajowej. Nieraz nauczyciel musi czekać i kilka lat na otrzymanie stałej posady, bo w jego okręgu niema wolnej, a w innym bez poprzedniego przeniesienia się nie otrzyma, bo to kosztuje. Mógłby taki mały Śląsk służyć za wzór pod względem ustaw szkolnych krajowych naszej magistraturze, bo tam nauczyciele nie są tak wyzyskiwani, jak u nas; § 16. ust. z 6. listop. 1901 (ust. śląskiej) postanawia, że jeżeli nauczyciel tymczasowy, posiadający egzamin kwalifikacyjny, nie uzyskał w drodze konkursu stałej posady w przeciągu lat trzech, zostaje urzędowo wcielony do statutu, a nominacya ma ten sam skutek, co w drodze konkursu.

U nas wprawdzie niema statutu nauczycielskiego i kto wie, czy go się doczekamy, ale mogłaby rada szkolna krajowa posuwać tymczasowych nauczycieli, posiadających egzamin kwalifikacyjny przynajmniej do najniższego stopnia płacy tej miejscowości, w której się nauczyciel znajduje. Ustawy wprawdzie takiej niema, ale ponieważ na porządku dziennym jest obecnie pragmatyka służbowa, możnaby o tem pomyśleć, aby tymczasowym nauczycielom, którzy pełnią obowiązki stałych nauczycieli, zapewnić lepszy byt.

Od Redakcyi. Nadużyciom, poruszonym w niniejszym artykule, może zapobiedz tylko **przeprowadzenie stabilizacyi nauczycielstwa z urzędu, z chwilą złożenia egzaminu kwalifikacyjnego,** a następnie system osobowo-klasowy płac. W tym kierunku powinien ogół nauczycielstwa wytężyć wszystkie swoje siły.

Macierz szkolna na Śląsku.

Walne zgromadzenie Macierzy odbyło się w Cieszynie 22. maja b. r. Zagaił je przewodniczący, p. Filasiewicz, podnosząc, że rozwój życia narodowego mierzyć można rozwojem instytucyi narodowych, a szczególnie Macierzy. Mowca stwierdził wzrost Macierzy, a szczególnie jej dochodów, które nie tylko w przeciągu lat ostatnich wzrosły w dwójnasób, ale nawet w trójnasób. Lecz, niestety, powiększają się rozchody i to ze względu na warunki, jakie obecnie na Śląsku zachodzą. Apelował do pracy i łączności, wreszcie powitał gości zebranych, a przedewszystkiem p. A. Osuchowskiego z Warszawy, podnosząc tegoż zasługi dla Macierzy. Przewodniczącym zebrania wybrano wśród burzy oklasków p. Osuchowskiego, na zastępcę p. Słonia, dyrektora gimnazyum w Białej.

Dziękując za wybór, p. Osuchowski złożył pozdrowienie od rodaków z za kordonu. Polska w pracy cywilizacyjnej na wschód zaniedbała rdzenne ziemie zachodnie. To też dziś spada na nas obowiąpek podjęcia tej akcyi, inaczej wprost skazani jesteśmy na zagładę. Do tej pracy powołana jest Macierz szkolna. Podnosi szczególnie zasługi ks. Londzina. Wobec kryzysu w Królestwie zebrał „niewielką tylko sumę, bo około 20 tysięcy kor.“ i nadal przyrzeka pomoc, ale też i społeczeństwo polskie na Śląsku powinno zrozumieć swe zadania i obowiązki.

Przemawiał także imieniem T. S. L. p. Stefan Natanson o łączności pracy kulturalnej na Śląsku obu towarzystw. P. Domagalski złożył pozdrowienie imieniem Tow. kółek rolniczych.

Następnie wygłosił referat o stosunkach politycznych i narodowościowych w Bielskiem p. Wł. Górnikiewicz, nauczyciel z Dziedzic, oraz p. Mucha, nauczyciel z Zabrzega.

Z pośród zgłoszonych wniosków uchwalono: wniosek w sprawie kreowania uzupełniających szkół przemysłowych w całym szeregu miejscowości; w sprawie utworzenia szkół gospodyń wiejskich w Cieszynie i Orłowej, oraz otwarcia szkoły wydziałowej żeńskiej w Cieszynie. Nadto na porządku dziennym jest sprawa założenia całego szeregu szkół. Między innemi w Pietwałdzie i w Toszonowicach, gdzie jeden z rolników oddaje grunt pod budowę bezpłatnie. Podniesiono, że sprawa ochronek jest ułatwioną, gdyż niektóre koła wzięły ich utrzymanie na siebie. Nadto uchwalono wezwać zarząd główny do budowy bursy im. Ant. Osuchowskiego, ze względu na to, że obecne nie odpowiadają celowi. Wyrażono nadto podziękowanie społeczeństwu, prasie, dr. Michejdzie, Dybowskiemu i p Osuchowskiemu, ks. dziekanowi z Lutyni Niemieckiej za ich obywatelską działalność wobec Macierzy. Uchwalono wezwać koła, by starały się powiększać fundusz stypendyjny, a na cel ten p. Osuchowski deklarował większą kwotę w akcyach.

W dalszym ciągu uchwalono budżet na r. 1910, który sięga do 364 tysięcy koron, nie licząc w to szkół, mających się w najbliższym czasie utworzyć. Zarząd oblicza dochód w kwocie 200 tysięcy koron, reszta nie jest na razie pokryta. Nadto uchwalono wniosek informacyjny dla koła uniwersyteckiego T. S L w Krakowie co do postawienia szkoły w odpowiedniem miejscu na Śląsku.

Poruszono także sprawę regulacyi płac i pragmatyki nauczycielskiej, oraz zwrócenie bacznej uwagi na Frysztak, oraz wypracowanie systematyki pracy narodowej na Śląsku.

Wreszcie uchwalono jeszcze kilka wniosków w sprawie organizacyjnej, poczem nastąpiły wybory. Do zarządu weszli pp. Stefan Natanson, ks. Jan Stonawski, pastor Fr. Michejda, dr. Władysław Wasung, Ludwik Budnak.

Tyle korespondent.

Uwaga. Sprawozdanie to, mimo optymistycznego nastroju, a raczej przez ów nastrój, budzi pewne wątpliwości. Przedewszystkiem **deficyt, wynoszący 164.000 koron**, jest atutem, który może w niwecz obrócić wszystkie plany. Dalej proponowany **wydatek 364.000 koron**, przy szczupłym zakresie działania „Macierzy“, jest **horendalnie wysoki**. Wreszcie nie budzi zaufania wybór nowych członków zarządu z tego powodu, iż n i e w s z e d ł d o n i e g o a n i j e d e n n a u c z y c i e l l u d o w y ze szkół „Macierzy“, przez co braknie w nim najkonieczniejszej reprezentacyi. Wnosimy z tego, iż nauczyciele szkół „Macierzy“, nie wyłączając głośnego ongi p. Smalca, nie potrafiło sobie zdobyć w niej żadnego wpływu i znaczenia, skoro daje się tak lekceważyć. Stoimy też nadal na krytycznem wobec śląskiej „Macierzy“ stanowisku, bo jej gospodarka, tak finansowa, jak organizacyjno-dydaktyczna, o czem mamy skądinąd wiadomości, nie może nas do niej różowo nastroić. A co się stanie, gdy braknie p. Osuchowskiego z Warszawy, wielkiego jałmużnika „Macierzy“? Gdy źródła dochodów z Królestwa tak wyschną, jak źródła galicyjskie po osławionej zmianie statutu, wykluczającej bezpośrednie wybory, wcielającej wszystkich pozakrajowych członków tylko do koła cieszyńskiego, aby nie mieli należnego głosu?

Zapiski potoczne, pedagogiczne i naukowe.

Krakowskie c. k. seminarya nauczycielskie, niby c. k bliźnięta tej samej miary, tego samego wieku, są przecież rażącymi kontrastami, które tylko w osławionej Galicyi napotkać można. Seminaryum męskie, dzięki energii i zapobiegliwości dyrektora ks. Bielenina, zajmuje gmach wspaniały, jest wyposażone pod każdym względem znakomicie, posiada specyalne sale do slöjdu, gimnastyki, muzyki, śpiewu, nawet własną kaplicę Natomiast seminaryum żeńskie, zostające pod dyrekcyą p. Vimpellera, znajduje się, w porównaniu do męskiego, w prawdziwej ruderze, nie posiada własnego dziedzińca, nawet szerszych korytarzy, na których młodzież mogłaby w czasie przerw wypocząć. Wszystko tłoczy się na kupie, jak śledzie w beczce. Niedomagania te były niejednokrotnie podnoszone w dziennikach mimo to, wszystko idzie po dawnemu. Zdaje się, iż główną w tem winę ponosi p. Vimpeller, który nie posiada tyle sprytu i energii, jak ks. Bielenin. Wypadałoby więc p. Vimpellera, który dawno już wysłużył swoje lata obowiązkowe, zastąpić siłą młodszą, dającą gwarancyę, iż sprosta temu zadaniu.

Kandydat na dyrektora seminaryum nauczycielskiego. Sprytnie kieruje swoją karyerą ks. Mazanek. Koledzy jego, księża, kończą, jako inspektorowie szkolni, na randze IX., a najwyżej VIII. On, jako inspektor, dmuchając na prawo i lewo, uczynił się najpierw głośnym Za rozgłosem przyszła „sława“, bo oto polskie Towarzystwo pedagogiczne uczyniło go członkiem honorowym. Niepodobna zatem, aby „vir“ tak zasłużony, kolega książąt i hrabiów z listy członków honorowych P. T P., był równym w karyerze n p. ks. Rybickiemu lub ks. Fąferce. On, Mazanek (Mazanki są także profesorami-radcami, kanonikami kapituły krakowskiej i t. p.)! Podaje się więc na katechetę seminaryum nauczycielskiego w Krośnie i bezzwłocznie ją otrzymuje. Konsternacya! Podziwiają go głodomory i litują się nad nim, że zaprzęga się nazad do ciężkiego jarzma nauczania. Pocieszamy ich horoskopem, że ks. Mazanek niebawem zastąpi dyrektora seminaryum krośnieńskiego, p. Pelikana i tem samem dosłuży się „radcostwa szkolnego“, a może nawet i godności hofrata. Ks. Mazanek jest sprytny i w czepku się urodził!

Z Brzeska. Posadę stałej nauczycielki przy tut. 6 kl. szkole żeńskiej otrzymała, jak przepowiedzieliśmy, p Zaleska, bratanka hofrata szkolnego, p. Mieczysława Zaleskiego, mimo, iż nie posiada studyów seminaryalnych, ani matury, a egzamin kwalifikacyjny złożyła za dyspensą ministeryalną. Wszystkie inne, starsze latami służby, a bezwarunkowo wyżej ukwalifikowane nauczycielki, bo posiadające także wydziałowe egzamina, odeszły z niczem. Trzeba teraz widzieć p. Zaleską, jak nosek zadziera do góry. Zdaje się jednak, iż Brzesko będzie tylko krótki czas posiadało tak cenną i szlachetnie skoligaconą siłę nauczycielską. Wszak to tylko pierwszy szczebel jej karyery. Nie może przecie skończyć w II. kl. płac naucz. Niebawem otworzą się dla niej podwoje szkół wydziałowych, seminaryów, a nawet kto wie, czy nie będzie w Galicyi pierwszym inspektorem szkolnym w spódnicy, w czem ją chyba niewątpliwie poprze p Bujwidowa, aby w ten sposób zwyciężyły feministyczne zasady. Dla takiej karyery warta odrzucić nawet rękę królewicza z bajki...

Ze Strzyżowa donoszą: Zdumiewa fakt, że nauczycielstwo tutejszego powiatu, mimo tylukrotnych urgensów w prasie codziennej i zawodowej, nie otrzymało dotąd ani remuneracyi, ani pięcioleci, na które oczekuje od półtora roku beznadziejnie. Możeby przecież rada szkolna kraj. zechciała polecić odnośnemu referentowi, p. O., by sprawa powyższa została raz już załatwiona Przecież byłoby to prawdziwym skandalem, gdyby aż w sejmie trzeba było wnosić o powyższe sprawy interpelacye. Tamt. rada szk. okr. zniosła nareszcie komedye (uroczystości) z końcem roku szk.

Ładni akademicy. Uniwersytet warszawski jest, jak dotąd, bojkotowany przez młodzież polską. Mogliby go wprawdzie wypełnić po brzegi i przepełnić żydzi, którzy, podszczuwając cicho polaków do dalszego bojkotu, czekają tylko, aby rząd zniósł procentowe ograniczenie żydowskich akademików. Rząd rosyjski zna się jednak na wartości takiego narybku, więc dalej go odsuwa od wykształcenia uniwersyteckiego, a braki postanowił i nadal wypełniać młodzieżą czysto rosyjską, z ukończoną 6., niekiedy tylko 4 klasą gimnazyalną, tak zwanymi wychowańcami prawosławnych seminaryów. Ładni „akademicy", ale dla rządu stokroć bezpieczniejsi, niż ukończeni gimnazyaliści — żydzi!

Walka przeciw demoralizacyi młodzieży szkół średnich. Towarzystwo „Ochrony młodzieży" we Lwowie wniosło do magistratu, jako władzy politycznej I. instancyi, gruntownie umotywowaną prośbę, aby — po myśli § 11. patentu cesarskiego z r. 1854, mocą którego ma być karanem wszelkie nieprawidłowe zachowanie się w miejscach publicznych zgromadzeń, mianowicie w salach wykładów, teatrach, salach balowych, szynkach, kawiarniach i t p., zakłócających porządek i przyzwoitość, lub wogóle wywołujących zgorszenie, — było wzbronione osobom, utrzymującym szynki, cukiernie, kawiarnie, restauracye i bufety, wydawanie czy to osobiście, czy przez umocowanych pomocników, gorących napojów uczniom do szkół uczęszczającym i wogóle małoletnim, jako też dopuszczanie ich w tych lokalach publicznych do gier w bilard i karty, a to pod rygorem kar, przewidzianych w powołanem rozporządzeniu cesarskiem, z tem zastrzeżeniem, że w razie powtórnego ukarania następuje odebranie koncesyi. Jest pożądanem, aby rozporządzenie takie wydało namiestnictwo przez swoje starostwa do wszystkich szynków i lokali publicznych, bo demoralizacya młodzieży czyni w wielu miastach zastraszające postępy.

Demonstracye na uniwersytecie lwowskim odbyły się przeciw prof. Grabskiemu, Gryzieckiemu, Hildowi i tow. za nadmierne palenie całemi grupami kandydatów, składających egzamina prawnicze. Niektórzy profesorowie uniwersytetów urządzają sobie rzeczywiście prawdziwe orgie palenia, nie można się więc dziwić, jeżeli wskutek tego tu i ówdzie dojdzie do wprost nieobliczalnych następstw.

Z przeszłości insp. Lorenca. P. Lorenc stał się już głośnym w prasie pedagogicznej. Dlatego, celem powiększenia liczby jego laurów, przytaczamy fakt następujący. Gdy był kierownikiem szkoły lud. w Lanckoronie, miał pod sobą tymczasowego nauczyciela, ulubieńca, in spe koligata. Młodzieniec ten zapotrzebował przed pierwszym pieniędzy. Wygodził mu z grzeczności kolega Stypuła w ten sposób, iż wypłacił mu całkowitą pensyę, a w zamian, za wiedzą p. Lorenca, otrzymał kwit młodzieńca na najbliższą pensyę, koramizowany przez p Lorenca. Mimo to p. Lorenc poza plecyma p. Stypuły drugi raz owemu nauczycielowi kwit na tę samą pensyę koramizował, młodzieniec ją pobrał, a p. Stypuła przedstawieniem drugiego kwitu do wypłaty w urzędzie podatkowym tylko się skompromitował. Dopiero pod grozą skargi sądowej o oszustwo p. Stypule pieniądze zostały zwrócone. P. Stypuła żyje i prawdziwość tego faktu może stwierdzić przysięgą, popartą zeznaniami innych świadków. Dalsze komentarze zbyteczne.

Lojalność p. Majerskiego. P. Majerski, dyrektor szkoły żeńskiej ze Lwowa, został wysłany, na koszt miasta na kongres polski w Waszyngtonie, na którym też wybrano go wiceprezesem. Gdy jednak postawiono pod uchwałę niewinną rezolucyę: „Naród polski ma prawo do samodzielnego bytu narodowego. Zebrani na kongresie uważają sobie za święty obowiązek dążyć do niepodległości Polski", p. Majerski uczuł trój-lojalną trwogę, oświadczył, iż złoży przewodnictwo, nie będzie głosował nad tą rezolucyą i opuści salę. Wytłómaczono mu, że się bez jego głosu obędzie, więc może spełnić swój zamiar. Uczynił to p. Majerski z całem przejęciem swojej historycznej misyi i znalazł aż 2 naśladowców! Następnie zgromadzenie zgłoszony wniosek jednomyślnie uchwaliło. Fakt ten, zaznaczony z wielkiem oburzeniem w prasie wszechpolskiej i my podnosimy, lubo stoimy na przeciwnym biegunie, bo pragniemy p Majerskiemu do zasług literackich przysporzyć także politycznych laurów i przyspieszyć chwilę dekorowania przez zagranicznych władców: Mikołaja II i cesarza Wilhelma. W Austryi taki serwilizm już nie popłaca.

Proces prasowy p. Gutowskiego, redaktora „Szkolnictwa" z N. Sącza, wytoczony przez p. Zimnala, kier. szkoły w Andrychowie, zakończył się na rozprawie przed sądem przysięgłych w Krakowie dnia 2 czerwca b. r. ugodowo, w ten sposób, iż p. Gutowski wszystkie zarzuty bezwarunkowo i bez jakichkolwiek zastrzeżeń odwołał, odwołanie to zobowiązał się ogłosić w „Szkolnictwie", ponadto przyjął na siebie całkowicie koszta rozprawy (dyety i koszta podróży świadków). Widocznie sprawa nie musiała być dla p. Gutowskiego pewną, skoro przyjął zgodę na tak twardych warunkach. P. Gutowski starał się bodaj drobną część kosztów drogą targu przelać na p. Zimnala, ten jednak nie dał ani halerza, bo to znaczyłoby, iż się przyznaje bodaj trochę do winy i obawia rozbabrania faktów. Cały ten „interes" kosztuje p. Gutowskiego wraz z opłatą jednego z najzdolniejszych, ale zarazem i najdroższych adwokatów krakowskich, dra Heskiego, około 500 koron. Mimo to p. Gutowski nie stracił dobrego humoru. Wszak od 20. lat zbiera ustawicznie składki na „fundusz prasowy", z których nie składa żadnych rachunków. Teraz, z powodu nadzwyczajnej, a jego zdaniem „niesłusznej katastrofy", nawoływania o składki staną się jeszcze gorętsze i wypełnią po same brzegi sakwy pomysłowego redaktora. Dlatego wcale nie było na miejscu targowanie się p Gutowskiego o wysokość kosztów ze swoimi świadkami i prośby o opust w drodze łaski, przez co niejeden z nich do otrzymanego odszkodowania musiał dołożyć, nie mówiąc już o ks. katechecie z Andrychowa, który swoje koszta p. Gutowskiemu wspaniałomyślnie całkowicie podarował. W każdym razie oczekiwana sensacya zawiodła. Tacy świadkowie, jak adwokat dr. Malec, sędzia andrychowski, sekretarz gminny, kierowniczka szkoły p. Szałaśna, katecheta i cały szereg nauczycieli, mogli byli rzucić jasne światło w małomiasteczkowe bagno szkolne, w którem rządzi intryga i wzajemne podszczuwanie. P. Gutowskiego nie żałujemy, bo się blamuje zbyt często. Niedawno n. p. żegnał z pochwałami przechodzącego w stan spoczynku inspektora Rinka z Mielca, choć w kilku poprzednich rocznikach zajadle go smarował, (więc tu, albo tam kłamstwo!), tak samo opłakiwał zgon złodzieja-inspektora, ś. p. Schas, choć jego życiorys był mu dobrze znany i t. d. Te blamaże trzeba p Gutowskiemu publicznie przypominać, skoro sam do nich nie czuje wstrętu, inaczej gotów zejść na ostatnie manowce.

Oburzająca uchwała. Czeskie stowarzyszenia sokole uchwaliły wysłać na uroczystości grunwaldzkie do Krakowa swoje deputacye z zastrzeżeniem, by w zamian polscy sokoli zechcieli się przyczynić do złagodzenia sporów czesko-polskich na granicy śląskiej. Prócz tego wyrażono życzenie, by finansowego wyniku uroczystości grunwaldzkich nie użyto na wzmożenie walki czesko polskiej na Śląsku. Sokoli czescy te warunki powinni postawić przedewszystkiem czechom, bo na Śląsku czesi, nasi pobratymcy, tysiącami wynaradawiają polaków, nie polacy czechów i przez to są więcej znienawidzeni, niż niemcy. Przeciw takim prośbom i warunkom powinni się polacy zastrzedz z całą stanowczością, ewentualnie cofnąć czeskim sokołom wysłane zaproszenia.

Polski kongres w Waszyngtonie powziął w sprawie oświaty następujące uchwały: A) Kongres uznaje, że społeczeństwo polskie w trzech dzielnicach i Ameryce winno uważać za najważniejsze swoje zadanie moralne, naukowe i fizyczne kształcenie młodzieży w szkole narodowej, wykluczającej wszelkie wpływy partyjne i klerykalne. Za środki do tego celu uważa: j e d n o l i t o ś ć s y s t e m u, pozyskanie kompetentnych nauczycieli i odpowiednie podręczniki. B) Kongres oświadcza się za potrzebą oświaty dla dorosłych. C) Za zaprowadzeniem w niższych szkołach w Ameryce, gdzie znajduje się liczny procent ludności polskiej, nauki języka polskiego, a w wyższych uczelniach wykładów literatury polskiej. D) Za wprowadzeniem książek polskich do amerykańskich bibliotek publicznych. E) Za nawiązaniem ściślejszych stosunków ze starym krajem w celach kulturalnych. Podkreślić należy, że także ów kongres oświadczył się przeciw dzieleniu szkolnictwa na typy, a za jednolitym systemem nauczania. Tylko galicyjscy matołkowie są innego zdania!

„Fronda" ludowców. Znane nieprawidłości polityczne p. Stapińskiego i jego kombatantów wywołały nareszcie silny odruch w stronnictwie ludowem. Utworzyła się „Fronda", która ma za cel utrącić stańczykom zaprzedanego trybuna i jemu podobnych służalców. Fronda przeforsowała już w radzie naczelnej wniosek, by Stapiński nie był generalnym prezesem wszystkich centralnych grup i instytucyi stronnictwa, oraz chciała go pozbawić jego organu, „Przyjaciela ludu", drogą wykupna. Oczywista Stapiński na to zgodzić się nie może, bo spełniłby na sobie polityczne samobójstwo. Walka między obydwoma obozami jest tem samem nieuniknioną i już się na dobre rozpoczęła. Przedewszystkiem fronda nabyła na własność „Gazetę ludową" i z niej utworzyła swój organ, a teraz pójdzie w bój, bo Stapiński, jakkolwiek u ludu zohydzony, podjął rękawicę. Stawia wszystko na ostatnią kartę. Frondzie i jej organowi jesteśmy życzliwi, bo każda walka przeciw społecznej demoralizacyi z samej natury rzeczy za sobą na pociąga. Obawiamy się jednak, aby ta walka nie była zakończona kompromisem, czyli podziałem wpływów, aby i frondowcy mogli korzystać z obficie zastawionego stołu, względnie z pańskich ochłapów. Walka, jeżeli ma za sobą pociągnąć lud, oczyścić zgniłą atmosferę i mocno nadwerężony honor stronnictwa, musi być w całem słowa znaczeniu bezwzględną, na śmierć i życie, bez dawania najmniejszego pardonu. Wszyscy posłowie ludowi, którzy w sejmie i parlamencie popierają politykę Stapińskiego, więc Bojki, Olszewscy, Wójciki i t d, muszą być raz na zawsze wyrzuceni poza nawias życia publicznego. Ich miejsce powinni zająć ludzie nowi, silnego charakteru, którzyby nie szli śladem Stapińskiego et comp. Otóż mamy pewne wątpliwości, czy na walkę taką, podjętą zresztą wśród najpomyślniejszej konstelacyi, fronda się zdobędzie. Jeżeli ustąpi, straci mir u ludu, a stapińszczycy przy pierwszej sposobności ją kopną. Natomiast walka bezwzględna, lubo chwilowo tu i ówdzie wywoła zamęt wśród ludu, zapewni jej świetne zwycięstwo. Przeżyliśmy już niejedno kuglarstwo polityczne, nieraz widzieliśmy krzykliwych radykałów zamienionych przez jedną noc w pańskich lokai i naganiaczy, niechaj więc panowie frondziści, zwłaszcza ze sfer nauczycielskich, nie biorą nam za złe, iż, zachęcając do popierania frondy, mimo to zajmujemy wobec niej, aż do całkowitego wyjaśnienia sytuacyi, krytyczne i niedowierzające stanowisko.

Emerytury ministrów austryackich. Najmniej pobierają min. Zaczek i Schreiner, bo „tylko" po 8.000 kor. rocznie, wszyscy inni otrzymują daleko więcej, n. p. bar. Beck 32.000 kor., dr. Korytowski 26.000, hr. B Rheidt 24.000, Chłędowski, Madejski i Zaleski po 20.000, Abrahamowicz 16 000 koron i t. d. Emerytowani ministrowie austryaccy pobierają razem przeszło 750 tys. koron! Ta sama hojność w szafowaniu pieniędzy państwowych w każdym kierunku — dla możnych — pcha Austryę w nędzę i bankructwo!

500-letnia rocznica zwycięstwa pod Grunwaldem będzie obchodzoną w Krakowie w przyszłym miesiącu w dniach 14., 15. i 16. lipca. Spodziewają się ze 100.000 (?!) gości. Jeżeli się kto na te dni do Krakowa wybiera, radzimy mu, aby ze sobą wziął żywność i wcześnie zabezpieczył sobie nocleg, inaczej, mimo pieniędzy, przy znanej „gościnności krakowskiej", może chodzić głodny, a spać na plantacyach. Zjazd ten będzie wogóle męczący, kosztowny, a najistotniejsze momenty, t. j. odsłonięcie pomnika, będą tylko dla szczupłej cząstki dostępne. O korzystnem zwiedzaniu Krakowa i jego pamiątek właśnie w tych dniach, z powodu olbrzymiego wszędzie ścisku, mowy być nie może. Ostatecznie najlepiej przyjechać nocą na jeden dzień, n. p. odsłonięcie pomnika i następną nocą odjechać.

Dlaczego hofrat Baranowski poszedł na emeryturę? P. Baranowski zaklinał się, iż nie ustąpi, dokąd nie przeprowadzi nowego wydania czytanek. Tymczasem, mimo tak ważnej misyi, która pozostawienie go w radzie szk. kraj. czyniła niezbędnem, niespodziewanie poszedł w stan spoczynku. Złożyło się na to wiele okoliczności, o których pisaliśmy, ponadto miarki dopełnił fakt, iż młodszy od niego radca Zaleski koniecznie, czem rychlej, nim umrze, chciał być hofratem, a sfery wiedeńskie nie chciały powiększyć liczby czynnych galicyjskich hofratów w szkolnictwie ludowem. Musiał więc p. Bolesław ustąpić p. Mieczysławowi. I wilk syty i koza cała, honor także uratowany, bo nowych czytanek jak nie było, tak niema...

Dla szkół wielce pożądany utwór ze względu na rocznicę grunwaldzką P. M. Rudnicki, dyr szk lud. w Krakowie (Dajwór) wydał wspaniałą kantatę p. t : „Pamiętny dzień", do której sam ułożył muzykę i słowa. Jest to co do treści i tonu prawdziwy hymn rycerski, godny stanąć w wieńcu pieśni narodowych. Poważny, majestatyczny, a przecież pełen wdzięcznego kolorytu i weselszego nastroju. Dostępny każdemu — może go śpiewać wirtuoz i dziecko. Utwór napisany na 2 i 4 głosy (cena 10 i 30 h.). Poważne pisma codzienne wydały o nim najlepszą ocenę. Wobec tego niemile uderza, iż krakowski „Głos naucz. lud." ograniczył się tylko do p o w t ó r z e n i a krótkiej recenzyi z „N. Reformy", nawet z błędami formalnymi, które są mu dobrze znane, więc je poprawić po-

winien. P. Rudnicki, jako kompozytor dzieł muzycznych szkolnych, jest chlubą krakowskiego nauczycielstwa, ponadto dla „Związku“ jako członek wydziału dobrze zasłużony. Jeżeli takie uznanie okazuje „Związek“ dla swoich, którzy wybiegają ponad poziom, trudno żądać od niego szczerego poparcia choćby najżywotniejszych interesów kolegów wiejskich i małomiasteczkowych. Obchody grunwaldzkie urządza się niemal w każdej gminie i w każdej polskiej szkole. Kantata taka jest więc dla nauczycielstwa i działwy szkolnej niezmiernie pożądaną. To też rozejdzie się mimo tak „poważnej“ recenzyi „Głosu naucz. lud.“.

Dzieła naukowe naszych „wielkości“. (Szkic z prowincyi). Pragnę skomunikować się z czytelnikami-kolegami „G. Szk.“, aby ewentualnie zaoszczędzili sobie najmniej po 40 K, nie licząc wynagrodzenia za wysiłek duchowy, wynoszący u mnie 400—500 godzin pracy myśli. Chcę powiedzieć parę słów o „Opisie Ziemi“ Stanisława Majerskiego... Praca ta, jak zapewne niejednemu koledze wiadomo, jest obliczona i opracowana w nieco szerszych ramach, bo składa się z czterech (4) tomów, bogato, ale tylko dostatecznie ilustrowanych. Przeciętnie na każdy tom wypada po 148 ilustracyi, 17 kartonów i po 312 nie należących do ilustracyi stronic. „Opis Ziemi“ Majerskiego, podobnie jak „Historya Polski“ Bałabana, ma pretensyę, jakoby się miał opierać „o wyniki najnowszej historyografii“, tymczasem jest to praca wykonana według przysłowia: „za panią matką idzie pacierz gładko“, szablonowo, bez najmniejszego „zmysłu geograficznego“, z przestarzałym układem, podziałem i opracowaniem treści. Oprócz tych braków przebija się we wszystkich czterech tomach brak konsekwencyi, przemyślenia i opanowania materyału, a co za tem idzie, mnóstwo błędów, przedewszystkiem rzeczowych, logicznych i stylistycznych, nie biorąc w rachubę ortograficznych. Wybieram pierwszy lepszy z błędów, a raczej z błędnych twierdzeń: (Tom I. str 120) „Różnica pomiędzy najwyższą, a najniższą temperaturą wynosi w Azyi 46°, w Ameryce 44°, a w Europie 27°“. Nie wchodząc już, czy to prawda, zaznaczamy, że nawet nie podano jakich stopni, C., R., czy może F!? Tom II. str. 104. „Po prawym brzegu Loiry Vichy, jeszcze za czasów rzymskich znane miejsce kąpielowe“. Tymczasem Vichy leży tylko nad dopływem Loiry, przynajmniej 13 mil przed ujściem do niej! Tom III str 87. „Gorzelnie rozrzucone po całem Królestwie“ (Polskiem). „L i c z ą i c h p r z e s z ł o 30.000, a najwięcej w Piotrkowskiem“. — Zaś na str. 296. tomu IV. jest wyraźnie wydrukowane: „Gorzelni posiadało Królestwo w 1898 r o k u 325 i w tym roku wprowadzono rządowy monopol sprzedaży spirytusu“. Więc cóż myśleć o tych datach naukowo statystycznych!? Tom III. str. 313. „Pomiędzy 100 do 150° p ó ł n o c n e j s z e r o k o ś c i geograficznej są Fulbe i Haussa, mahometańskie ludy, wśród których wiele murzynów“... Na stronicy następnej t. j. 313 czytamy: „Buszemanowie“ „zajmują jeszcze gorętsze krainy niż Hotentoci“. „...od Oranje, jeziora Ngami“, aż do 170° p o ł u d n i o w e j s z e r o k o ś c i“.. Tom IV str. 24. „F e z (150.000 k i l o m e t r ó w k w a d r a t o w y c h) jest stolicą kraju“. (Kilom. kwadr. zamiast mieszkańców!) Str. 124 „Handel polega na wywozie surowych produktów Brazylii, a na przywozie produktów fabrycznych. Wspierają go dobre p o c z t y (podkreślenie moje), jak: Rio Janerio, Pernambuco, Balua, Para, Rio Granda do Sul i inne“. Maleńka pomyłka: z a m i a s t p o c z t y m a b y ć p o r t y, a jak ogromnie zmienia postać rzeczy... Str. 181 założenie: „N o w a G w i n e a n i e p o s i a d a w i e l e w i l g o c i“. Na tej samej stronicy o parę wierszy dalej konkluzya: „O b f i t o ś ć d e s z c z u w i e l k a“ (mowa wciąż o N. Gw.), 160 dni deszczowych rocznie. Opady dochodzą do 394 cm. (Prawda, że każde zdanie mówi „coś“ o sobie i za siebie!?) Str. 189. „Małżeństwa“ (czarnych ludów Australii) n i e c i e s z ą s i ę l i c z n e m r o d z e ń s t w e m; **a do tego** mordują własne dzieci... W tej samej kwestyi na str. 193. czytamy: „Małżeństwa“ czarnych ludów australskich **„cieszą się** l i c z n e m r o d z e ń s t w e m“. Nie rzadko miewa matka po 13 dzieci, często bliźniaki, nawet trojaki... Naprawdę czuję, że dość już tych rzekomo „naukowych“ cytatów, a jednak nie mogę się powstrzymać od jednego. Oto na str. 232. tomu IV. czytam: „W kraju Cesarza Wilhelma działają misye reńskie i brazylijskie, w s t a n i e p ó ł n o c n e j t. j. b r y t a ń s k i e j działają misye anglikańskie“. Co o tem myśleć, jeśli się wie, że: zachodnia część N. Gw. należy do Holandyi; wschodnia część, w p ó ł n o c n e j s t r o n i e, (N G.) należy do Niemiec (stąd nazwa: kraj Ces. Wilhelma) — a południowa do Anglii!? Jak na próbę, zdaje mi się, że dość przytoczyłem „błędów“ z ogólnej ich liczby przezemnie zauważonej Sądzę, że „zawodowy geograf“ znalazłby ich bez wątpienia „nieco“ więcej...

Zakończę tak: ktoby chciał się bliżej zapoznać, jak właściwie powinno się uczyć geografii, a jak nie, to koniecznie musiałby oprócz zaznajomienia się ze sposobem nauczania tego przedmiotu w naszych szkołach, przestudyować następnie sumiennie „Zarys geografii rozumowej (Geologii) Wacława Nałkowskiego, a potem dopiero przeczytać „Opis Ziemi“ Majerskiego. Tu dopiero dowiedziałby się, co właściwie można było zmieścić w czterech dość dużych tomach „Opisu“ — i to za słoną cenę 40 K. Ostrożnie więc z panem „Majerskim“ i wogóle z kupowaniem niesumiennie reklamowanych i nieznanych co do wartości dzieł. Spis poważnych, sumiennych ściśle naukowych i rozumowo-metodycznych dzieł do studyowania geografii, tak w języku ojczystym, jako też i w obcych językach podaje W. Nałkowski w swym „Zarysie metodyki geografii“.

Ofiara matury. Z Rzeszowa piszą: 12. b. m. wieczorem, w chwili, gdy pociąg pospieszny, wychodzący ze Lwowa o godz. 7 przejechał przez most, w oddalonym stąd o 2 kilometry Staroniewściu, rzucił się pod koła abituryent seminaryum nauczycielskiego, Jan M a ł e c k i, pochodzący z Lubaczowa. Śmierć nastąpiła natychmiast; koła zmiażdżyły formalnie całe ciało, odcinając poniżej kolan obydwie nogi. Na miejsce wypadku zjechali zaraz lekarze, którzy skonstatowali zgon i zarządzili poszukiwanie reszty ciała, gdyż wiele kawałków wpadło z mostu do płynącego strumyka. Z początku nie można było rozpoznać osoby denata, przy nim bowiem nie znaleziono nic więcej, prócz kluczy. Dopiero koledzy Małeckiego, którzy wychodzili nad ranem z pobliskiego internatu uczyć się w pole, agnoskowali go. Do samobójstwa popchnęła Małeckiego rozpacz z powodu reprobowania go przy egzaminie dojrzałości. W sobotę przed południem zasiadł do matury; po ogłoszeniu wyniku dlań niepomyślnego, postanowił skończyć samobójstwem. Winę tego tragicznego wypadku przypisuje cała opinia publiczna, do żywego poruszona śmiercią zdolnego i pracowitego młodzieńca, tutejszym niezdrowym stosunkom, panującym w seminaryum męskiem. Podobnie, jak corocznie, tak i teraz dopuszczono do matury tylko połowę uczniów IV. roku; z tych jednak nie wszyscy jeszcze odpowiadają warunkom, stawianym przez dyrektora p. Krawczyka. Małecki — jak nas informują z autentycznego źródła — był uczniem bardzo pracowitym; zawsze otrzymywał stopień pierwszy przez 4 lata. Sądzić należy, że sprawa ta oprze się o radę szkolną, która przeprowadzić powinna surowe śledztwo. (K. L. 269).

Dola głodomora w okręgu p. Udzieli. Do Borku Fałęckiego, w okręgu podgórskim, dostał się z powiatu niskiego, w drodze służbowej, w każdym razie bez „poparcia“ p. Udzieli, p. Sylwa, ojciec sześciorga dzieci, które miał kształcić w szkołach średnich, a właściciel ośmiu gęb do wyżywienia z płacy IV klasy! Przeniesienie to stało się dla niego wielkiem dobrodziejstwem, bo przynajmniej jego dzieci, odbywając codziennie pieszo 7 klm. drogi tam i 7 klm nazad, mogły się kształcić w Krakowie. Cóż jednak z tego, kiedy się nie spodobał ani p. Udzieli, ani sławnemu p. Taroniemu! P. Udziela czuł żal, iż mu p. Sylwę „nasłano“, a p. Sylwa głowę sobie łamał, jakby go tu dla siebie przejednać, atoli nie znalazł na to konceptu. Lecz idźmy do rzeczy. Z wielce „zagadkowych“ powodów wybuchły przeciw p. Sylwie intrygi, głupie, podłe, na które splunąć nie warta, w interesie „św. karczmy“. P. Udziela zaraz rozpoczął dochodzenie z wielkim rozmachem i dochodzenie to trwa trzy lata! P. Sylwa czuje się zupełnie niewinnym, trzeci rok nie otrzymuje należnego pięciolecia i żyje z całą rodziną w niepewności, co z nim zrobią. Przeniesienie w dalsze strony uczyniłoby zeń żebraka, bo dzieci musi edukować poza domem, a pozostawienie w miejscu, bez honorowej satysfakcyi za niesłuszne cierpienia, także nie może go zadowolić Taka to dola głodomora w okr. p. Udzieli, nie mającego „protekcyi“. Może choć rada szkolna kraj. wymierzy mu sprawiedliwość! Czas najwyższy!

Konkurs na elementarz dla dorosłych analfabetów rozpisuje zarząd główny T. S. L. Nauka czytania i pisania winna w nim być oparta na najnowszych wynikach wiedzy i doświadczenia pedagogicznego w pracy nad analfabetami dorosłymi. Ustępy do czytania i pisania przeznaczone, mają być w swej treści ściśle dostosowane do pojęć i potrzeb osób dorosłych. Rozszerzając zakres ich wiadomości, winny równocześnie być przedstawione w formie poprawnej i łatwo zrozumiałej, tak, iżby nie wymagały osobnych objaśnień ustnych. Uwagi powyższe tem bardziej obowiązują autorów co do czytanek, kończących właściwy elementarz, które nadto mają zawierać treść wybitnie patryotyczną. W układzie całości mają być w miarę możności uwzględnione klisze z poprzednio przez T. S. L. wydanego elementarza dla samouków przez Stefana Zaleskiego. Termin konkursu 15 sierpnia 1910. Za prace najlepsze Zarząd główny T. S. L. przyznaje dwie nagrody: I. w kwocie k. 300, II. w kwocie k 150. Rękopisy prac konkursowych nadsyłać należy pod adresem: zarząd główny T. S. L. Kraków, Floryańska 15, z załączeniem imienia, nazwiska i dokładnego adresu autora w kopercie zapieczętowanej, opatrzonej tem samem godłem co i rękopis. Skład sądu konkursowego złożony zostanie z najwybitniejszych rzeczoznawców i członków zarządu głównego T. S. L. i ogłoszony w pismach osobno Do konkursu tego dodajemy następujące uwagi. Specyalny elementarz dla dorosłych analfabetów jest zbyteczny, bo na elementarzu zwyczajnym najłatwiej można się wyuczyć „sztuki“ czytania i pisania. Termin do 15 sierpnia również nie wystarcza, a stosunkowo bardzo niżkie premie nikogo nie zachęcą do rywalizacyi, tem więcej, iż nie jest znany skład „jury“, nie wiadomo więc, jacy to „znawcy“ i „sędziowie“, będą zasiadali do oceny tego interesu, czy ocenią go rozumnie i bezstronnie, lub też premię otrzyma „swój“ za dzieło tak n. p. „doskonałe“, jak wspomniany elementarz p. Zaleskiego.

Program zjazdu słowiańskiego nauczycielstwa w Krakowie jest następujący: W środę 10. sierpnia b. r.: posiedzenie wydziału związku nauczycielstwa słowiańskiego. W czwartek 11. sierpnia: walne zgromadzenie związku nauczycielstwa słowiańskiego z następującym porządkiem dziennym: 1) zagajenie, 2) przyjęcie regulaminu obrad, 3) sprawozdanie z czynności wydziału za lata 1908—1910, 4) sprawozdanie kasowe, 5) referaty na temat: Program działalności związku: a) w społeczeństwie, b) wśród nauczycielstwa, 6) pragmatyka służbowa i ustawa dyscyplinarna dla nauczycielstwa ludowego, 7) wnioski wydziału związku: a) zmiana statutu, b) wkładki organizacyi naucz. do związku, c) nauczycielskie kursa uniwersyteckie, d) wycieczki nauczycielskie, e) nauka języków słowiańskich, f) nauczycielskie schroniska i sanatorya, g) słowiańskie biuro inseratowe, h) zniżki kolejowe dla nauczycielstwa, 8) oznaczenie miejsca przyszłego zjazdu, 9) wybory do wydziału związku na lata 1910 do 1912, 10) wnioski samoistne, 11) posiedzenie nowego wydziału. Wieczór: wieczorek powitalny dla przybyłych gości. Piątek 12 sierpnia: uroczysty zjazd nauczycielstwa słowiańskiego ze wszystkich krajów austryackich: 1) zagajenie, 2) wybór honorowych prezesów zjazdu, 3) powołanie sekretarzy, 4) przemówienia delegatów i reprezentantów, 5) przyjęcie projektu pragmatyki służbowej dla nauczycielstwa, 6) referaty na temat: obraz szkoły ludowej w Austryi: a) obecnej, b) przyszłej, 7) zakończenie zjazdu, 8) uroczysty bankiet. Wieczór: uroczyste przedstawienie w teatrze miejskim i ludowym. W sobotę 13. sierpnia: zwiedzanie miasta i jego pamiątek, wycieczki w okolice Krakowa, do Wieliczki i Okocima. W niedzielę 14. sierpnia: wycieczka do Morskiego Oka.

Ciekawi jesteśmy, jak się wywiąże krakowski „związkowy“ komitet z przyjęcia gości i urządzenia zjazdu, którego wyniki są zresztą, pod względem praktycznym, wątpliwej wartości Wszystko skończy się na wzajemnem okadzaniu, gadaniu i fetach.

Do dzisiejszego numeru dołączamy cennik wiedeńskiej fabryki farb firmy G ü n t h e r W a g n e r, która wyroby swoje doprowadziła do znakomitej doskonałości przy umiarkowanej cenie. Na szczególniejszą uwagę zasługują rączki pendzlowe, które równocześnie potrzymują kilka pendzli rozmaitej grubości, kasetki z farbami, futerały na kredki pastelowe i oliwne i t. d. Na żądanie wysyła firma dalsze prospekty darmo i opłatnie. Adres: Günther Wagner, Wien X/1.

Jako nadzwyczajny dodatek „Gazety Szk.“ dołączamy także cennik lakieru na tablice szkolne krajowej firmy p. Polaczka w Samborze do ewentualnego zużytkowania w czasie wakacyi, co już dawniej niejeden z naszych prenumeratorów ku swemu zadowoleniu uczynił.

Zalegających z przedpłatą upraszamy o wyrównanie należytości, bo koniec półrocza się zbliża.

Zamówienia na NASIONA JARZYN i KWIATÓW z najsłynniejszej firmy Vilmorin-Andrieux we Francyi — przyjmuje ZOFIA HOŁUBINKOWA, Kraków, Zielona 28.

-Na raty-



najnowszej konstrukcyi, ulepszone SINGERA maszyny do szycia, haftu i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędna, znana z rzetelności firma:

R. PAWŁOWSKI

w Krakowie, Rynek 18

dostawca wielu Stow. zarobk. Związku urzędników państw. i Centrali zakupu dla oficerów i urzędników.

Cenniki z historyą maszyn darmo i opłatnie.

Uwaga. C. i k. austro-węg. konsulat stwierdził, że firma SINGER Co. wyrabia swoje „oryginalne" maszyny w Wittenberge, pruskiej prowincyi Brandenburg, zaś kierownictwo handlowe posiada w Hamburgu. Jest to więc firma niemiecka, którą „Straż Polska" zaliczyła do bojkotu.

Już wyszły z druku

nakładem **E. Szajowskiego** wydawnictwa dziełek pedagogicznych we Lwowie:

Słowniczek do początków nauki języka niem. na kl. 3 szkół ludowych . 40 h
Słowniczek na kl. 4-tą . . . . . . 50 „
Polsko-ruski elementarz do wyuczenia się czytania i pisania po rusku w 18 półgodzinnych lekcyach, oprawny w płótno . . . . 50 „
Jak leczyć nieuctwo? Poradnik dla rodziców i uczących wychowawców 50 „
Unarodowienie szkoły w duchu postępowym. Cena 2 Kor.

Do nabycia w wydawnictwie **ulica Mączna L. 20**, tudzież we wszystkich księgarniach we **Lwowie** i na prowincyi.

Za nadesłaniem gotówki lub marek pocztowych wysyła się opłatnie.

Odsprzedającym zapewnia się znaczny rabat.

Krajowe Stowarzyszenie

Samopomoc literacka nauczycieli

we Lwowie

przyjmuje do druku rękopisy

omawiające w formie powiastkowej wiedzę ekonomiczną, przemysłowo-handlową, rolniczą, gospodarczą, a to celem podawania tą drogą inicyatywy oraz praktycznych wskazówek do zakładania po wsiach czytelń, sklepów, składnic towarowych, warsztatów zimowych dla chłopców, wzorowych szwalni dla dziewcząt, burs dla chłopców włościańskich, spółek oszczędnościowych, handlowych, zarobkowych i gospodarczych.

Praktykę w tym kierunku ujmą Szan. Autorki i Autorowie w przystępną formę stylistyczną, nadającą się na nagrodę pilności dla dorastającej wiejskiej młodzieży szkolnej — **ograniczając objętość rękopisu o ile możności do 2 arkuszy druku.**

Przyjmuje się również do zbiorowego wydania **krótkie powiastki, bajki, opowiadania historyczne, opisy pouczających podróży i t. p.**

Rękopisy, po uiszczeniu za nie honoraryum autorskiego według umowy — stają się własnością Towarzystwa.

Bliższych informacyi udziela, oraz statuty wysyła p. Edw. Szajowski, prezes Tow. ul. Mączna 20, lub sekretarz p. A. Haluza, nauczyciel c. k. Seminaryum naucz. Kalecza 5, we Lwowie.

K. Zieliński

mechanik i optyk

w Krakowie, Linia A-B 39

poleca

swój obficie zaopatrzony magazyn wyrobów optycznych i mechanicznych.

Na Rok Grunwaldzki

polecamy Komitetom dla obchodu tej uroczystości następujące dziełka:

BITWA POD GRUNWALDEM, pięknie ilustrowane opowiadanie tego wiekopomnego zwycięstwa, napisane przez Rawiczankę dla ludu i młodzieży, w pięknej oprawie, stron 72. Cena za egz. 48 h.

GRUNWALDZKIE ZWYCIĘSTWO, powiastka na tle wojny r. 1410, napisana barwnie dla ludu i młodzieży przez K. Królińskiego. Dziełko to z 5 rycinami w tekscie w oprawie kartonowej, stron 28. Cena za egzemplarz 10 h.

Dla szkół wszelkiej kategoryi **Nagrody pilności** w wielkim wyborze. — Na żądanie wysyła katalogi darmo **Administracya wydawnictw Polsk. Tow. Pedagogicznego, Lwów, Friedrichów 10.**

UWAGA. Komitety urządzające uroczystości grunwaldzkie, Dyrekcye i Zarządy szkół, oraz Instytucye publ. otrzymują od podanych cen **33% rabatu.**

Pierwsza austr.-węg. c. i k. uprzyw. amerykańska

FABRYKA ORGANÓW KOŚCIELNYCH i ORGANOWYCH HARMONII

Pierwszorzędne organowe harmonie

obu systemów wyrabia i dostarcza najtaniej



Rudolf Pajkr & Co.

Königgrätz Nr. 126.

Składy: **Wiedeń, Praga, Budapeszt.**

Pedałowe harmonie obu systemów i każdej wielkości, z dokładnem nastrojeniem organowem dla kościołów, seminaryów i jako organy ćwiczeniowe.

Dostawa wolna od frachtu aż do ostatniej stacyi kolejowej. Przewiel. Duchowieństwu i Panom Nauczycielom wysoki rabat. **Częściowe spłaty od 8 K w górę.** Cenniki darmo i opłatnie.

„Promyk", tygodnik ilustrowany dla młodzieży, z „Promyczkiem" wychodzi w Krakowie, Rynek główny L. 44. Kosztuje rocznie 8 K, kwartalnie 2 K.

W „GAZECIE SZKOLNEJ"

można zamówić:

I. Roczniki „Gazety Szkolnej" zr. 1902, 1908, po 5 K.
II. „Insp. szkolny Alojzy Schaschek" . . . 2 K
III. Poradnik dyscyplinarny . . . . . 50 h
VI. „Tygodnik illustrowany" z dodatkami, dla pren. „Gazety Szkolnej" kwartalnie . 6 K
V. Tematy konferencyjne i inne opracowania.

Adres: „Gazeta Szkolna" dla W. K. Do zapytań dołącza się markę na odpowiedź

Wszystko za nadesłaniem gotówki.

Od Wydawnictwa „KURJERA LWOWSKIEGO".

Nie zmieniając rozmiarów, ani objętości, pozostaje „KURJER LWOWSKI" nadal dziennikiem o dwu wydaniach dziennie, przyczem najnowsze urządzenia redakcyjne i administracyjne, w domu własnym i własna drukarnia, pozwolą wydawnictwu zużytkować wszelkie ulepszenia w duchu czasu i postępu

Wydawnictwo „KURJERA LWOWSKIEGO" przykłada wielką wagę do działu literackiego, dostarczając tak w fejletonach numeru popołudniowego jak w fejletonie porannym, w dodatku naukowo-literackim **„NA ZIEMI NASZEJ"**, (dodawanym co drugi tydzień bezpłatnie), podobnie jak i w **„BIBLIOTECE POWIEŚCIOWEJ"**, (bezpłatnie co tydzień w arkuszowym formacie do „KURJERA LWOWSKIEGO" dołączonej) — pierwszorzędnych powieści, rozpraw naukowych, artykułów z zakresu literatury, sztuki, archeologii etc.

W fejletonie głównym rozpoczynamy z Nowym Rokiem druk dłuższej powieści **Wacława Sieroszewskiego** pt: **„JAK LIŚĆ JESIENNY".**

Równocześnie rozpoczynamy druk powieści **Adama Szymańskiego** pt: **„AXINIA**, a w dalszym ciągu powieści **Kazimierza Tetmajera, Władysława Orkana i Artura Gwikowskiego** pt: **„KSIĘŻNICZKA Z BAJKI".**

Również w fejletonie porannego wydania znajdują czytelnicy szereg powieści tłumaczonych, najbardziej poczytnych autorów zagranicznych; w **„BIBLIOTECE POWIEŚCIOWEJ"**, ponadto od czasu do czasu, obok powieści, także i prace historycznej treści, jak naprzykład rozpoczęte obecnie **„Szkice i opowiadania z przeszłości Lwowa"** przez **Franciszka Jaworskiego.**

Dodatek naukowo-literacki **„NA ZIEMI NASZEJ"** pomieści szereg artykułów treści literackiej, naukowej etc. z doborowemi ilustracyami, oraz sprawozdania z piśmiennictwa i sztuki.

Nowi prenumeratorowie otrzymają 4 książki jako bezpłatne premium.

„KURJER LWOWSKI"

wychodzi dwa razy dziennie o godzinie 7. rano i o 2. po południu.

Prenumerata „Kurjera Lwowskiego" wynosi na prowincyi z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 gr. miesięcznie, a kwartalnie 8 kor. — Z dwurazową przesyłką miesięcznie 3 kor. 20 gr., kwartalnie 9 kor. 50 gr.

We Lwowie za oba wydania wynosi 2 kor. miesięcznie, z dwukrotną dostawą do domu o 60 groszy więcej

Adres: „Kurjer Lwowski", Lwów, Chorążczyzna 10.

Zarząd szkoły w Branicach, p. Pleszów

wysyła szczepy jabłoni 1, 2, 3, 4 letnie po 10, 16, 24, 35 ct. gruszy 1, 2, 3 letnie po 14, 20, 30 ct. truskawki 100 szt. 1 kor., cebulki białej lilii po 10 ct. Silne roje dobrze zaopatrzone do zimowli po 10 złr. — Uprasza się o podanie dokładnego adresu ost. stacyi kolejowej i poczty i o dołączenie marki przy zapytaniach.

Wszelkie **druki szkolne** w najlepszem opracowaniu. Aprobowane przez c. k. Radę szkolną krajową **druki do nauki stylu praktycznego i buchalteryi. Inwentarz szkolny,** aprobowany, w oprawie po 80 hal. **Zbiorki mineralogiczno-techniczne** z podręcznikiem. **Wszelkie przybory szkolne.** Poleca

PIERWSZA

Nauczycielska Ajencya handlowa

Lwów, ulica Grodzickich L. 6.

Do nabycia: Na wyczerpaniu będące dzieło w 4-rech tomach: **„Praktyczny nauczyciel"**, polecone jako podręcznik do egzaminów kwalifikacyjnych.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. (6.). Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.